№ 40. Niedziela — 10 (22) Maja 1887 roku. Rok IV.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i *reklamy* podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 22 Maja ś. Julii Panny Męcz.
„ 23 „ ś. Dezyderyusza Bisk.
„ 24 „ ś. Joanny Wdowy.
„ 25 „ ś. Grzegorza VII i Urbana PP.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
☞ Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 0
Zachód „ „ „ 7 „ 53
Długość dnia . . . godzin 15 „ 53
Przybyło „ . . . „ 8 „ 15

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.



Dr. Mikołaj Zyblikiewicz.

I znowu miastu pamiątek naszych i grobowców jedna więcej przybyła mogiła, jedna przybyła z tych, co na kraj cały rzucają żałobę.

Dnia 16 b. m. o godzinie trzy kwadranse na dziewiątą, Galicya straciła jednego z niewielu przednich synów swoich, zmarł w dniu tym w Krakowie Dr. Mikołaj Zyblikiewicz, adwokat, poseł na sejm krajowy i do rady państwa, b. prezydent Krakowa, członek izby panów i najwyższego trybunału, b. marszałek krajowy sejmu galicyjskiego.

Niedawno, bo w listopadzie i grudniu przechorowane zapalenie płuc, skutkiem ponownego zaziębienia się marszałka na pogrzebie siostrzeńca swego, adwokata z Sambora, Wołosińskiego, powtórzyło się znowu i tym razem zakończyło śmiercią.

Zyblikiewicz nie żyje. Ubył Polsce obywatel wielkiej zasługi, doniosłej pracy, a co najważniejsza, spiżowego charakteru, niezłomnej prawości człowiek.

Ś. p. marszałek urodził się w r. 1823 (podają także rok 1825 i 1826) w miasteczku Starem Mieście pow. samborskiego, z rodziców rusinów, unitów, ubogich mieszczan. Nauki gimnazyalne odbywał w Samborze, kończył we Lwowie. We Lwowie przebył pierwszy kurs uniwersytecki na wydziale prawnym, w dalszym ciągu słuchał wykładów na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie też stopień doktora uzyskał.

Po ukończeniu uniwersytetu, trudnił się jakiś czas nauczycielką po domach prywatnych, poczem otrzymał posadę suplenta w gimnazyum tarnowskiem. Niedługo jednak energiczna natura, przeniosła młodego nauczyciela w inne działania sfery. Porzucił „belferkę" i został adwokatem. Biuro otworzył w Krakowie w r. 1854. Tu powodzenie szczęściło mu się, klientów i uznania przybywało mu z dniem każdym, aż z rokiem 1860 wydobył się na arenę polityczną, obrany z Krakowa posłem na sejm galicyjski a następnie i do rady państwa. W roku 1874 zostawszy prezydentem miasta Krakowa, zrzekł się godności posła do rady państwa, posłem jednak na sejm krajowy pozostał aż do ostatnich dni swoich bez przerwy. Do r. 1881 przebył na stanowisku prezydenta Krakowa i opuścił je wezwany przez cesarza na najwyższy w kraju urząd, marszałka krajowego. Czem stał się dla Krakowa, jako burmistrz, czem dla Galicyi jako marszałek, nie w krótkim szkicu biograficznym rozwodzić się nad tem.

Dość rzec, iż mąż to był wielkiej miary, pracy i zdolności niezwykłych, a ćwierć wieku bez przerwy służył krajowi z duszy i serca. Śmiały a prawdą idący zawsze, przywykły rządzić, przytem nieraz w obejściu szorstki, niejednemu naraził się może; ale też ludziom twardym a hardo stojącym życie całe, niepodobna czasem liczyć się z otoczeniem. Szedł z czołem podniesionem dumnie, z biednego nauczyciela dobił się najwyższej godności w kraju, toż nie dziw, że w drodze może i potrącił kogo, nie umiał bo z niej ustępować w połowie, przeto w roku zeszłym ustąpił zupełnie i mimo protestu całego kraju, zrezygnował z marszałkostwa.

Wysokie opuściwszy stanowisko ten „polski Bayard", jak go w parlamencie nazywano wiedeńskim, przeniósł się do ukochanego Krakowa, gdzie go „Zyblem" nazywano a gdzie w trzech pokoikach popijarskiego gmachu wypoczywał po gwarze marszałkoskich komnat i sposobił się do dalszej na ławie poselskiej pracy — aż do śmierci.

Po ćwierćwiekowej działalności na najwyższych stanowiskach w kraju, ów, jak się sam nazywał, *gente Ruthenus — natione Polonus*, zostawił po sobie 21.000 złr. majątku, uzbieranego jeszcze z czasów adwokackiej pracy i zapisał je dzieciom zmarłego przed kilkoma dniami siostrzeńca, na którego to właśnie pogrzebie sam o śmiertelną przyprawił się chorobę.

Zabalsamowane zwłoki ś. p. marszałka spoczęły wystawione na widok publiczny w tej samej krypcie kościoła, gdzie przed paru tygodniami spoczywały zwłoki Kraszewskiego a zkąd w dniu jutrzejszym ma je kraj odprowadzić kosztem własnym na miejsce wiecznego spoczynku.

Niechże tobie spokojnym ów wieczny sen będzie, jako bez plamy było życie twoje, marszałku!

Nikczemnik, który żonę bije.

NAPISAŁ

Eugeniusz Chavette.

(Przełożone z francuskiego.)

(Mąż wyczekuje na żonę, która bawi w mieście na proszonym obiedzie.— O godzinie jedynastej żona wraca, śmiejąc się do rozpuku.)

Mąż. Jakaś ty dziś wesoła Sylwio; pokazuje się, żeście się dobrze bawili na obiedzie u Bichard'ów.

Żona, *śmiejąc się.* Nigdybyś przyczyny mojego śmiechu nie odgadł.

Mąż. Zapewne jaka sztuczka Bicharda.

Żona. O nie; ale wolę zresztą odrazu rzecz ci całą wygadać: oto wyobraź sobie Bichard obił żonę.

Mąż. Nie może być.

Żona. Wymierzył jej policzek i to tak silny, że każdy z obecnych ukrył twarz w serwecie z obawy przed pociskami resztek rozbitej głowy. Bichard życzył sobie, aby lampa stała po prawej stronie, z uwagi na słabe oko swoje, Aglae zaś koniecznie chciała ją ustawić po lewej, podnosiło to bowiem blask jej brylantów; on i ona stawiali i przestawiali lampę razy kilka, wreszcie coś za szóstym, Aglae, jak ci wiadomo, prędka, zniecierpliwiona ulokowała ją w samym środku półmiska ze szpinakiem i wtedy to mąż... *(śmieje się).* Śmieję się wprawdzie z komicznej miny Aglay, ale z drugiej strony oburzoną jestem na Bichard'a, nikczemnym bo jest mężczyzna, który na kobietę rękę podnosi.

Mąż. Zapewne, najczęściej...

Żona. Co, jakto najczęściej? Mógłbyś powiedzieć, że zawsze! Mężczyzna, który bije kobietę, nikczemnym jest zawsze... zawsze..!

Mąż. No tak, byle jednak nie był doprowadzonym do ostateczności.

Żona. Doprowadzonym do ostateczności!!! I ty miałbyś odwagę bronić Bichard'a?

Mąż. Jako żywo... Ja tylko chcę zaznaczyć, że bywają okoliczności...

Żona, *zimno, z przekąsem.* Wiesz co, lepiejbyś zrobił otwarcie wypowiadając co myślisz.

Mąż. Ależ ja nic nie ukrywam.

Żona. Doprawdy, że z temi twojemi „okolicznościami" wyglądasz tak, jakbyś sam pragnął wystąpić.

Mąż, *naiwnie.* Ja! Ależ cóż znowu... ja... nigdy...

Żona. A dla czego śmiejesz się, mówiąc to?

Mąż. Śmieję się... cóż u licha, śmieję się jak ty przed chwilą na myśl o tym figlarzu Bichardzie, który...

Żona. Co „figlarzu?..." Ty jego wybryki nazywasz figlami? Oho, wiem ja dobrze, że wszyscy mężczyźni trzymają się razem! Gdyby tak przyszło co do czego, ręczę, że skorzystałbyś z jego przykładu? Ba, pewna jestem, żeby ci na ochocie nie zbywało.

Mąż. Czegoż mi więc w takim razie nie dostaje?

Żona. Odwagi! Ale bo też i ja co prawda nie jestem taką sprzyką jak Aglae.

Mąż. O! nie!

Żona. Co „o! nie?..." Powiedziałeś to takim tonem jakgdybyś co innego myślał. Ze mną mój drogi nie dość jest potępiać, ale trzeba dowodzić. Tak więc ty śmiesz utrzymywać mi w oczy, że wyzywającą jestem jak Aglae.

Mąż, *z całą cierpliwością.* Nie, kochanko, powtarzam ci, że nie... Choć prawdę powiedziawszy i ty lubisz trochę sprzeciwiać się...

Żona. Ja!!!

Mąż, *odwołując.* No, dajmy na to, żem ja nic nie mówił...

Żona, *zimno, z ironią.* O nie, właśnie mów. Na nic ci się nie przyda w milczeniu na ofiarę pozować. A więc ja lubię sprzeciwiać się! Byłbyś jednak w nielada kłopocie, gdyby ci przyszło jednym bodaj dowodem poprzeć to zdanie.

Mąż, *słodko.* Ależ moja koteczko kochana, nie dalej jak dziś rano, czyś nie upierała się koniecznie, że artysta Paweł Ménier blondynem jest.

Żona. Tak, jest blondynem!

Mąż. Nie, przysięgam ci, że się mylisz, bo on jest brunetem.

Wiadomości bieżące.

„Kraj“ podaje szczegóły projektu banku włościańskiego dla Królestwa. Pożyczki wydawane będą włościanom rosyjskiego, polskiego i litewskiego pochodzenia, osobiście zajmującym się rolnictwem. Niepracujący na roli, oraz żydzi i niemcy wykluczeni. Nie można nabywać przy pomocy banków gruntów nadanych przez ukaz 1864-go r., ani też obciążonych serwitutami, chyba że nabywcami są ci, którym serwitut służy, albo też gdy serwitut jest nieznaczny. Pożyczki udzielają się według specyalnego szacunku gruntów do kupna przeznaczonych, przyczem 75% szacunku wypłaca się gotowizną z funduszów bankowych, zaś 25% z kapitału użyteczności publicznej. Pożyczka bankowa musi być ubezpieczoną na pierwszym numerze hypoteki; na dalszych numerach może zostać tylko reszta szacunku. Ziemia, kupiona przy pomocy banku, ulega takim samym ograniczeniom przy alienacyi, jak nadana przez ukaz 1864-go r. Pożyczki amortyzują się w ciągu lat 24½ po 8½%, albo wciągu lat 34½ po 7½%. Pożyczka bankowa i reszta szacunku ma przywilej przed należnościami skarbowemi. Członków honorowych do zasiadania w zarządzie filij bankowych wybiera komisya włościańska. Fundusz użyteczności publicznej będzie zawsze na oddzielnym rachunku ksiąg bankowych.

Z MIASTA I OKOLICY.

Pod adresem komisyi sanitarnej. Uwadze dbałej o zdrowotność miasta komisyi polecamy ulicę Szewcką, na której, w całej jej długości, rozchodzi się zabijaca woń, jaką wydają przy każdym domu ścieki, prowadzące nieczystości z bram do rynsztoków.

Niemniej zasługuje na uwagę posesya pani L. przy rogu ulic Żytniej i Basenowej, w której miejsca ustępowe urządzone od ulicy przy samym trotuarze, zaledwie deskami oddzielone są od chodników.

Przy zbliżającej się porze upałów, należałoby nieporządki te jaknajśpieszniej usunąć.

Miłe sąsiedztwo. Starania jakiegoś izraelity o pozyskanie pozwolenia na otworzenie domu publicznego przy ulicy Spornej, uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem. Niebawem więc nowy zakład otwartym zostanie w samym środku miasta, w blizkości najładniejszych kamienic i sąsiedztwie teatru letniego.

Oprócz moralności, ucierpią na tem właściciele domów, na wieść bowiem o projektowanem otworzeniu intratnego zakładu, niektórzy lokatorzy postanowili się wyprowadzić z tej ulicy.

W biały dzień. Jakiś bardzo zuchwały rzezimieszek operował we wtorek między godziną jedynastą a dwunastą w południe, w mieszkaniu nauczyciela gimnazyum pana K., mieszkającego w domu pana Napiórkowskiego, przy ulicy Lubelskiej.

Korzystając z nieobecności pana K., rzezimieszek ów ściągnął zegarek, kolczyki, łańcuszek i inne rzeczy wartościowe na kilkadziesiąt rs.

Policya poszukuje dziennego ptaszka.

Bez żenady. Starozakonni budują sobie przy rogatce Lubelskiej łaźnię (mykwa), która o tyle już jest ukończoną, że kąpać się w niej można, chociaż ogrodzenia od strony szosy jeszcze nie posiada.

Otóż amatorzy spacerów często mogą podziwiać piękne lub brzydkie kształty kąpiących się, którzy bez żenady po wyparzeniu się w łaźni, wybiegają w stroju Adama do kadzi z wodą, stojącej obok, dla opłukania i ochłodzenia się.

Przeciwko zamiłowaniu żydów do czystości nic nie mamy, ale niesmacznego widoku nagich radzibyśmy na przyszłość uniknąć.

Cyganie. Włóczących się po mieście pięciu cyganów odstawiono transportem do Kozienic, zkąd mieli wydane paszporty.

Sylf nasz próżno szukał między nimi Tumrego lub Azy; zwyczajne to sobie tylko były cyganiska.

Huragan. Gwałtowna burza przeleciała nad miastem naszem we wtorek o 9 wieczorem.

Straszny wicher, zerwawszy się nagle, wzbił w powietrze tumany kurzu i piasku, zasypując przechodniom oczy i gasząc niemal sobą światła latarni i sklepów.

Kilkanaście lufcików otwartych padło ofiarą burzy, a zerwanych wichrem i zgubionych kapeluszy mężkich narachowano siedm.

Huragan trwał przez 5 minut, poczem popłynął dalej, a w miejsce jego lunął deszcz jak z cebra.

Drzewa i ludzie. Dzięki inicyatywie i staraniu p. J. K., inżyniera szosowego na trakcie krakowskim, szosa pomiędzy Bzinem a Białobrzegami wysadzoną została drzewkami.

Z liczby 1500 drzewek, wysadzono za Szydłowcem klony i jesiony, pod Radomiem kasztany, topole i wiśnie, a pod Białobrzegami topole i brzezinki.

Parę tygodni dopiero jak p. K. pracę tę ukończył, a już szkodnicy, szczególniej mieszkańcy Zamłynia, niszczą młode drzewka, łamiąc je lub obdzierając korę.

Ponieważ część szosy od mostu do rogatki należy jeszcze do miasta, policya powinna nad drzewami rozciągnąć opiekę, a szkodników dla przykładu pociągnąć do odpowiedzialności.

Donoszą do „Wieku“: W Mniszewie nad ujściem Pilicy do Wisły, dzieją się dziwne rzeczy. W zimie r. b. zerwany został most na Pilicy na bardzo uczęszczanym trakcie, idącym z Piaseczna ku Warszawie. Obecnie więc muszą podróżujący przeprawiać się przez rzekę promem. Właściciel Mniszewa dochód z opłaty mostowego wydzierżawił żydowi. Po zerwaniu mostu zaczęli miejscowi włościanie przewozić podróżnych na własnym promie, do czego sprowadzili specyalnych przewoźników. Tymczasem żyd sprowadził później prom i jako dzierżawca przewozu nie pozwala chłopom lądować na swoich gruntach, wskutek czego jego tylko prom kursuje. Na tych sporach najwięcej traci publiczność; fury i podwody stoją całemi nocami na brzegu, nie mogąc się doczekać przewozu. Prócz tego chłopi, czując się pokrzywdzonymi, nie chcą przepuszczać nikogo przez swe grunty, leżące po przeciwnej stronie, bez złożenia pewnej opłaty. Łatwo więc sobie wyobrazić sceny, które się tam dzieją. Podróżni formalnie przemocą muszą zdobywać miejsce na promie, który grozi zatonięciem, gdyż zawsze jest przeładowany, nadto kierują nim niewprawni całkiem ludzie. Gdy jeszcze dodamy, że stosunki te przeciągną się prawdopodobnie długo, bo na most materyału nawet nie zwieziono, pojmie każdy, że niezbędne jest uregulowanie tej sprawy, a conajmniej urządzenie jakiejś straży policyjnej, bo o wypadek bardzo łatwo. Od strony, z której ocalała część mostu, nie postawiono żadnego ogrodzenia, tak, że kto nie wie o tem, może łatwo wpaść wraz z końmi do wody.

Z KRAJU.

Dyffamacya w druku. W projekcie nowej redakcyi artykułu kodeksu karnego o „dyffamacyi“ w druku, jak się dowiaduje „Ruskij Kuryer“, pomieszczono następujące szczegóły: Prawdziwość haňbiącego zarzutu w druku może być dowodzoną wszelkiemi sposobami i środkami. Co się zaś tyczy sfer osób i przedmiotów, nie mogących ulegać ujawnieniu, to takowa została niezmiernie ograniczona. Pomiędzy innemi, wzbronionem jest ogłaszanie okoliczności hańbiących o panujących zagranicznych lub przedstawicielach dyplomatycznych i wogóle szczegółów życia rodzinnego lub prywatnego. Projekt zawiera prócz tego nader cenne wskazówki co do prawidłowego określenia odpowiedzialności pism peryodycznych. Przyjąwszy na uwagę niezmierną trudność, a nawet prawie niemożebność sprawdzania na miejscu dostarczanych przez korespondentów i współpracowników wiadomości, projekt uwalnia od odpowiedzialności za ogłoszenie nieprawdziwego doniesienia, jeżeli sąd przekona się, że redaktor miał wyrozumowaną zasadę do wierzenia w prawdopodobieństwo faktu i że publikacya zrobioną została w interesach dobra państwa lub społeczeństwa, nie zaś w celu wywołania skandalu.

ZE ŚWIATA.

Osławiony aferzysta, Gabryel Neumark, umarł na chorobę sercową w Luzernie. W chwili śmierci pieniędzy miał przy sobie 546 franków i 32 ruble. Liczył lat 66.

Wiadomą i znaną jest rzeczą, jak cudzoziemcy lekkomyślnie sąd o naszym kraju i stosunkach wydają. Jako próbkę podobnych poglądów, do dziś dnia jeszcze głoszonych, niech posłuży artykuł „podróżnika dyplomaty“, zamieszczony o Warszawie w Nr. 2.303 dziennika „l' Illustration universel“ z dnia 16 kwietnia r. b.

Autor kryje się pod pseudonimem *Théo-Critt* i po zwiedzeniu Wiednia, Pesztu, podążając do Petersburga, przybywa do Warszawy; widocznie był w złym humorze, bo oto jego słowa:

„Warszawa — zimno zmusza mnie do włożenia kaptura, futra i grubych, filcowych butów — jesteśmy pośród śniegu.

Jakież to straszne miasto, brudne, czarne, smutne i cuchnące.

Okropne żółte sanki wydają zapach zabłoconego psa i datują się od potopu; konie suchotnicze, furmani trudni do opisania, przedstawiają typ, którego nie można zaliczyć do jakiejkolwiek kategoryi istot żyjących i znanych. Sanki ślizgają się po rozmiękłym, błotnistym śniegu, który zaledwie pokrywa śpiczasty bruk miasta.

Wychodzę na miasto i zapytuję, co można widzieć w Warszawie?

— Jest wystawa starożytności w Hotelu Europejskim, można oglądać, dotykać się i kupować.

— Nie, dziękuję za to, niedawno i ja także gościłem wśród różnych starożytności.

Zapytuję innego przechodnia;

— Przepraszam Pana, co można widzieć w Warszawie?

— Jest wystawa starożyt...

Uciekam od niego i zwiedzam starożytny zamek królów polskich.

Same pamiątki wywołują pewne zajęcie; w kościołach posągi pstrokate, w najgorszym guście zdobią ołtarze. Wierni modlą się i śpiewają pieśni, mężczyzni klęczą na posadzce,

---

Żona. A ja ci raz jeszcze powtarzam, że jest blondynem.

Mąż, *ustępując.* Dobrze, niechże i tak będzie.

Żona. O! nie dosyć mi twoich pełnych ironii ustępstw. To tak łatwo udawać rezygnacyę, jeżeli kto nie chce przyznać się do błędu.

Mąż, *z całą cierpliwością.* A więc tak, nie miałem racyi.

Żona. Przyznajesz się niby półgębkiem; każdy inny, mniej uparty, rzekłby na twojem miejscu: „Przepraszam cię żonusiu kochana za to, żem się upierał, jako Paweł Ménier ciemne ma włosy“.

Mąż, *zniecierpliwiony.* No, tak, tak, tak, tylko moja kochanko, zostańmy już przy tem, proszę cię. Chcesz koniecznie, żeby Paweł Ménier był blondynem? A więc jest blondynem. Jeżeli sobie tego życzysz, niech będzie i zielonym.

Żona, *w pasyi.* Zielonym!... A to co znowu, drwisz sobie ze mnie, czy co?... Kiedy z tego tonu zaczynasz, to już bez ogródki powtarzam ci, że jest blondynem.

Mąż, *podrażniony.* Tak, tak, jest nawet albinosem. Czy ci to wystarcza?

Żona. Twój koncept z albinosem dowodzi tylko, żeś go nigdy nie widział, byłbyś się inaczej przekonał, że jest stanowczo blondynem.

Mąż. Ależ u licha! jużem ci mało dwadzieścia razy powtarzał, że go znam, że mówiłem z nim.

Żona. Aha, to ty włóczysz się z nim poza kulisami, żeby mieć sposobność nadskakiwania aktorkom?

Mąż, *zaczyna tracić cierpliwość.* No no, nie dotykajmy tego przedmiotu, bobyśmy nie skończyli nigdy.. (*pragnąc zgody*). Słuchaj Sylwio, zrobimy lepiej, kładąc się spać.

Żona. To wszystko jednak nie objaśnia mnie jeszcze, gdzie ty mianowicie zrobiłeś znajomość z Pawłem Ménier, blondynem. (*Mąż przechadza się w milczeniu po pokoju.*) Byłoby grzeczniej, zamiast klaskać w palce, gdybyś mi raczył odpowiedzieć na pytanie.

Mąż, *usiłuje zachować zimną krew.* Mówiłem ci, że to miało miejsce na ulicy. W tłoku odwracając się, przydeptałem mu nogę i przeprosiłem go za to.

Żona. Coś mi się to wydaje nie zewszystkiem prawdopodobne, żebyś ty mu właśnie przydeptał nogę.

Mąż. Bywają wypadki w życiu...

Żona. I to wtedy przywidziało ci się, że jest brunetem?

Mąż, *wznosząc oczy ku niebu, zaciska pięści.* O!... *Nie odpowiada nic, chodzi tylko po pokoju szybkim krokiem.*

(Dokończenie nastąpi.)

rozkładają ręce, jak ksiądz podczas mszy; kobiety, przykucnąwszy na ziemi, przybierają postawy błagalne.

Wszyscy ci ludzie zdają się biedni i bardzo nieszczęśliwi.

Dzielnica miasta żydowska jest wstrętną. W 1863 r. było żydów w Warszawie 40.000, w 1887 roku liczą ich 185.000; ci ludzie rozmnażają się na podobieństwo królików. Mieszkają w cuchnących norach i brudzie. Widok i zapach ich ulic, pobudzają do nudności, jatki ich zachęcają do głodowej śmierci, mięso bowiem jest żółte i robaczywe. I nie dosyć tego, że trzeba zamykać oczy, ale nieodzownem jest zatkać sobie także i nos.

Jakaż to okropność!!!

W mieście widać tłumy żydów. Wszyscy noszą ten sam ubiór i mają jednakowe rysy twarzy. Długi połatany chałat, spadający aż do kostek, wykrzywione buty, zatłuszczona czapka, nasunięta aż po uszy i naciśnięta na oczy, przytem śpiczasty zarost, broda, policzki także śpiczaste i długie włosy.

Żeby to jeszcze żydówki warszawskie podobne były do wiedeńskich.

Ale gdzież tam — warszawskie są brzydkie i przelewa się na nich sadło.

Długo błądzę po mieście. Nic nie widzę, nic nie znajduję, coby mogło zmniejszyć nieprzyjemne wrażenie, wywołane przez żydów, furmanów i smutek!"

Oto na takie uwagi zdobywa się korespondent tygodnika, liczącego dziesiątki tysięcy prenumeratorów i nie było nikogo w całym składzie redakcyi, ktoby zwrócił uwagę, że przecie nie godzi się tak lekceważąco pisać o mieście, posiadającem liczne i prawdziwe pamiątki historyczne, a którego ogólny wygląd nawet na cudoziemcach robi korzystne wrażenie, skoro „Warszawa" nosiła miano północnego „Paryża".

W każdym razie mamy jeden dowód więcej jak Francuzi, nawet uchodzący za poważnych, po wierzchu na rzeczy patrzą i zdobyty tą drogą sąd o kraju i społeczeństwie rozsiewają wśród licznej rzeszy czytelników.

Nie można się też dziwić, że na podstawie podobnych opisów najbłędniejsze pojęcia o nas mają cudzoziemcy.

Z NAUKI, LITERATURY i SZTUKI.

Konwencya literacka. Ponieważ d. 14 lipca upływa termin zawartej pomiędzy Rosyą a Francyą konwencyi co do prawa własności artystycznej i literackiej, przeto poseł francuzki przy dworze petersburgskim czyni obecnie starania o wznowienie konwencyi tej, na szerszych niż dotychczas podstawach.

Wiadomości polityczne.

W braku zupełnym poważniejszego znaczenia nowin, dzienniki w obszernych artykułach rozumują nad głównemi kwestyami zajmującemi Europę, a we wnioskach swych dochodzą do wróżb, wcale nie uspokajających panującej obawy, mimo ciszy zalegającej obecnie horyzont polityczny.

Na pierwszym planie pozostaje zawsze kwestya bułgarska a właściwiej, całego półwyspu bułgarskiego, tyle niegdyś zagrażająca pokojowi. O niej podzielone są zdania. Jedni utrzymują, iż takową podawano za ważną i groźną, dopóki tego do czegoś komuś potrzeba było, ale że różne plany i zamiary się pokrzyżowały, cała ważność jej znaczenia wywietrzała, chociaż w położeniu jej nic się nie zmieniło i rzeczy stoją, jak przed dziesięciu miesiącami stanęły. Drudzy upewniają, że nie przestaje ona na chwilę zajmować mocarstw, najbliżej w niej zainteresowanych; a nawet, iż niebawem dyplomacya do zregulowania jej przystąpi. Powodem tego domniemania jest długa konferencya ks. Bismarcka, odbyta z baronem Kaulbarsem.

Nie zachodzą tu jak dziś żadne ważne trudności. Rosya dzisiejszy rząd Bułgaryi uznała za nielegalny, pisze „Now. Wrem." żaden z gabinetów zachodnich, włączając nawet ministeryum Salisburego, nie zdecydował się zaprzeczyć tego prawa Rosyi, albo jawnie i otwarcie popierać rejencyi. Dopóki ten rząd nielegalny egzystuje, dopóty o jakichś kolwiek z nim układach nie ma mowy, ale on ustąpić musi miejsca czasowemu rządowi innemu, uznanemu przez Rosyę i państwa, które podpisały traktat berliński. Na rząd taki będzie włożony obowiązek, zgodnego z konstytucyą bułgarską przygotowania wyboru nowego księcia. Drażliwsza sprawa Schnaebelego nie wywołała wojny, wątpić tedy należy, aby ją wywołała tak zrozumiana bułgarska, chociaż jedna i druga mogłaby być użytą za podpałkę, gdyby kto zapalenia wojny potrzebował, czy pragnął.

Gorzej rokuje w kwestyi pokoju Francyi z Niemcami „Gazeta Krzyżowa" organ junkieryi i arystokracyi pruskiej w artykule: *Warum Krieg* („Dlaczego wojna"). Pełnym on jest przechwałek o potędze niemieckiej — prowadzenie wojny na dwa fronty wcale nie uważa za rzecz przestraszającą, bo zapowiada sobie pomoc Austro-Węgier, Włoch i Anglii. Francya zostanie znowu zmiażdżona za wszczęcie niesprawiedliwej wojny, przeciw tak spokojnemu i lojalnemu sąsiadowi jak Niemcy. Siły Rosyi nie tak tam znowu straszne, skoro przed dziesięciu laty przy pomocy państewek bałkańskich, które staną teraz po niemieckiej stronie, zaledwie sobie potrafiła dać radę z „chorym człowiekiem".

Z tego znowu wysnuwają się na przyszłość takie horoskopy:

„Po pewnym dniu maja, tego roku, w którymby Francya na zachodnie, a Rosya na wschodnie ruszyły się Niemiec granice, w listopadzie już, a najdalej grudniu, Francya doczeka się dnia boleśniejszego niż Sedan, Rosya boleśniejszego niż Sewastopol". Na czem ta boleść ma polegać dla Rosyi, dodają „Mosk. Wied.", z których te ustępy cytujemy, tego otwarcie „Krzyżówka" nie wypowiada, ale o pięćdziesiąt wierszy wyżej wspomniana, że Rosya posiada Nadbałtyckie prowincye, których stolicą Petersburg.

„Tu, piszą „Mos. Wied." mierzy junkier pruski, zapominając, że to nie nowina dla Rosyi mieć do czynienia z Koalicyą i że ma Rosya pułki, posiadające trąby z napisem *zu Berlin*, zabrane Fryderykowi II". Dalej gazeta p. Katkowa zapytuje, co za znaczenie mieć może podobny artykuł?

„Czy to pogróżka dla łatwowiernych dyplomatów, czy samochwalcze podrygi upadającej wielkości?" która cuje, że pełno popełniła błędów w swojej zuchwałości; bo że ideałem polityki pruskiej jest przedzierzgnąć Rosyę w Moskwę, a Austryę w cesarstwo Bałkańskie i dopełnić nowego rozbioru Francyi, o tem dobrze wiedzą wszyscy.

I z Francyi nic uspokajającego nie donoszą. Ta nadzwyczajnie rozwinięta Boulangera czynność organizacyjna, to alarmowanie wojsk z nienacka i próby mobilizacyi, mogą się nie podobać podejrzliwemu sąsiadowi, jakkolwiek one w innym czasie, łatwo by się wytłomaczyć dały potrzebą nabycia wprawy w przeprowadzeniu gotowości armii. Dodajmy i to, co piszą o wielkiem oburzeniu we Francyi żywiołu wiecznie konserwatywnego jak chłopstwo, z powodu sprawy Schnaebelego, jakkolwiek wiadomo przez kogo i jak się takie agitacye urządzają wśród spokojnych wsi mieszkańców, zawsze zapytać można, dla czego w tym czasie zostały wywołane i w jakim celu.

Nie bez pewnego znaczenia i wpływu na ogólne położenie będą zapewne depesze: jedna, że umowa co do oswobodzenia Egiptu od wojsk angielskich do skutku przyszła, *status quo* na lat trzy utrzymane, skarb angielski poręcza sułtanowi wypłaty regularne haraczu — i druga, że dla wywarcia zapewne potrzebnego nacisku, wielki pacernik floty W. Brytanii stanął na wodach Bosforu naprzeciw Seraju.

Ze źródeł wiedeńskich podają napewno, że Francyi położenie dla rozterek różnych stronnictw, jak najczęściej w rzeczypospolitej bywa, zaczyna być groźnem i może się do jej upadku przyczynić. Gabinet Gobleta upadł, rozbiwszy się o kwestyę budżetu i Boulanger ma mnogich w izbach nieprzyjaciół. Ks. Aumale występuje przeciw wykreśleniu go samowolnemu z listy oficerów, to samo zabiera się zrobić hr. Chambord. Niemcy w odpowiedzi na mobilizacyę Boulangera, w tych dniach postawią na stopie wojennej w Alzacyi i Lotaryngii dwa korpusy. Rotszyld kazał z swoich zamków i pałaców zapakować wszelkie kosztowności, aby można je łatwo wywieźć do Anglii. Dopóki trwały, życie przerwane przedstawienia opery niemca Wagnera, „Lohengrina" uliczniсy polewali witryolem suknie uczęszczających na nią; zagrożono tem córce dyrektora teatru.

Socyaliści belgijscy nie chcą się uspokoić, liczba robotników sztrejkujących do 10.000 wzrosła.

Dwaj cesarze Wilhelm i Franciszek Józef mają się zjechać u wód wciągu lata, miejsce zjazdu jeszcze nie obrane.

Pokazuje się z najświeższych depesz, że to głosy 164 konsewatystów obaliły rządy Gobleta; wszyscy go żałują, jako rękojmi szczerej zachowania pokoju. Gambeciści czyli dziś tak zwani oportuniści, nie życzą sobie, aby Boulanger wszedł do składu nowego gabinetu.

Książe Mikołaj czarnogórski zjeżdża na kuracyę do Badenu pod Wiedniem.

Upadek rządu we Francyi nie spowodował upadku papierów na giełdzie.

TELEGRAMY.

Petersburg, 19 maja. Wczoraj w Nowoczerkasku po nabożeństwie odczytanym został w kole wojskowem przywilej Casarski dla wojska dońskiego. Najjaśniejszy Pan w gorących słowach dziękował wojsku za wierną służbę i serdeczne przyjęcie, wręczył cesarzewiczowi Następcy Tronu piernacz i buławę.

Paryż, 20 maja. Gazeta „Nation" pisze, że ludność prowincyi Hainaut ogarnął wielki popłoch. Wszyscy ukrywają swoje mienie w bezpiecznych miejscach. Bezrobocie szerzy się w sposób przerażający.

Bruksella, 20 maja. Na wczorajszym wielkim meetingu robotnicy postanowili bądź co bądź świętować dalej. Znaczne siły wojskowe wysyłane są do prowincyi Hainaut. Żołnierze urlopowani otrzymali rozkaz stawienia się pod sztandarami. W nocy rozeszły się po Brukselii niezmiernie niepokojące wieści.

Paryż, 20 maja. Fryecinetowi powierzonem zostało złożenie nowego gabinetu. Odwiedził on Floqueta i Clèmenceau. Mówią, że Freycinet zamierza powołać do gabinetu zupełnie nowe żywioły. Jako ministra wojny wymieniają jenerała Tomassin, Boulanger w żadnym razie nie pozostanie na tem stanowisku. Zamiarem Freycineta ma także być rozwiązanie izby.

Kraków 20 maja. Wydział krajowy ułożył już program pogrzebu M. Zyblikiewicza. Wydział złoży u trumny zgasłego marszałka srebrny wieniec. W pogrzebie wezmą poważny udział przedstawiciele rusinów: metropolita ks. Sembratowicz, biskupi Pełesz i Stupnicki, rektor i wice-rektor seminaryum grecko-katolickiego z 20 alumnami. Z dostojników kościoła rzymsko-katolickiego przybędą: arcybiskup Morawski i sufragan ks. Puzyna. Zapowiedział też swój przyjazd arcybiskup ormiański, ks. Isakowicz. Koło polskie austryackiej rady państwa wyszle deputacyę.

Berlin, 20 maja. Ruble w gotówce 183.75 — ruble na dostawę 183.50. Dnia 18 notowania te były 182.10, 182.25.

Ceny Targowe.

Radom, dnia 19-go maja 1887 roku.

		Rs.	kp.			Rs.	kp
Żyta . . .	korzec	4	65	Wołowiny . .	funt		9
Pszenicy		7	—	Polędwicy			18
Jęczmienia . . .		3	15	Cielęciny			7
Owsa		2	30	Wieprzowiny . .			9
Gryki		4	—	Słoniny			18
Grochu polnego .		4	20	Skopowiny . . .			7
Koniczyny białej .		—	—	Spirytusu 78°	wiadro	8	20
„ czerwonej		—	—	Wódki 40° . . .		4	10
Kaszy jęczmiennej łam.		7	—	Siana	pud		35
„ tatarczanej .		8	—	Słomy			30
„ jaglanej . .		9	—	Soli			60
	pud			Drzewa tward.	sąż. kub.	10	—
Mąki pszennej 1 gat.		2	60	„ miękkiego .		9	—
„ zwyczajnej		2	—	Żelaza w sztabach	pud	—	—
„ żytniej pytlow.		1	30	„ walcowanego		—	—
Kartofli . .	korzec		90	„ lanego w wyrob.		—	—
			kop.				
Chleba pytlow. .	funt		3	Robotnikowi	dziennie		60
„ razowego .			2½	„ z parą koni		3	—
Masła			22½				

F. K.

Co się zaś tyczy producentów nasion buraków cukrowych, ci proszeni są o nadesłanie na wystawę prób w znaczniejszych ilościach z możliwie szczegółowemi objaśnieniami co do ich produkcyi, mianowicie: jaki przedstawia gatunek nadesłana próba na wystawę, gdzie było nabyte nasienie dla wyprodukowania próby, ile przybliżenie producent może mieć na sprzedaż i po jakiej cenie, nadto parę okazów buraków, otrzymanych w roku bieżącym z nasienia wyprodukowanego na miejscu w roku przeszłym, wraz z kilkoma polaryzacyami tychże buraków, poświadczonemi przez chemika i dyrektora fabryki cukru, do której się zwykle buraki te dostarcza.

Jeżeli wogóle nadesłany na wystawę okaz ma służyć za próbę sprzedażną, wystawca zechce jednocześnie zawiadomić ile korcy i po jakiej cenie za korzec może dostarczyć na sprzedaż w Warszawie.

Przesyłki okazów przeznaczonych na wystawę, winny być dostarczone do kancelaryi Muzeum najpóźniej do d. 10-go września r. b.; po zamknięciu wystawy przedmioty nadesłane mają być w ciągu dni 10-ciu przez wystawców zabrane. Okazy w tym terminie nie usunięte, uważane będą za ofiarowane dla Muzeum.

Wystawcy za zgłoszeniem się do kancelaryi Muzeum otrzymają bilety wolnego wejścia na cały czas trwania wystawy.

Za najcelniejsze okazy przyznawane będą wystawcom nagrody w dyplomach, medalach i listach pochwalnych.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. — Дозволено Цензурою. — Радомъ, 9 Мая 1887 г. — W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.